

Województwo 88 151 124  
1982 12 20 15 12  
Nr  
CZYTA  
MAS

# Dyskusja

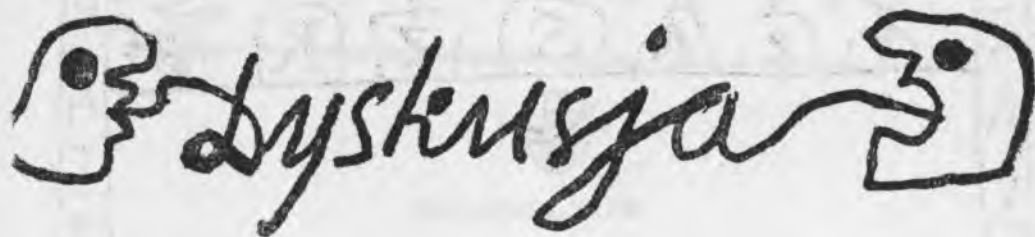
Biuletyn Wojewódzkiego  
Domu  
Kultury





30 LAT WDK

ADDRESS

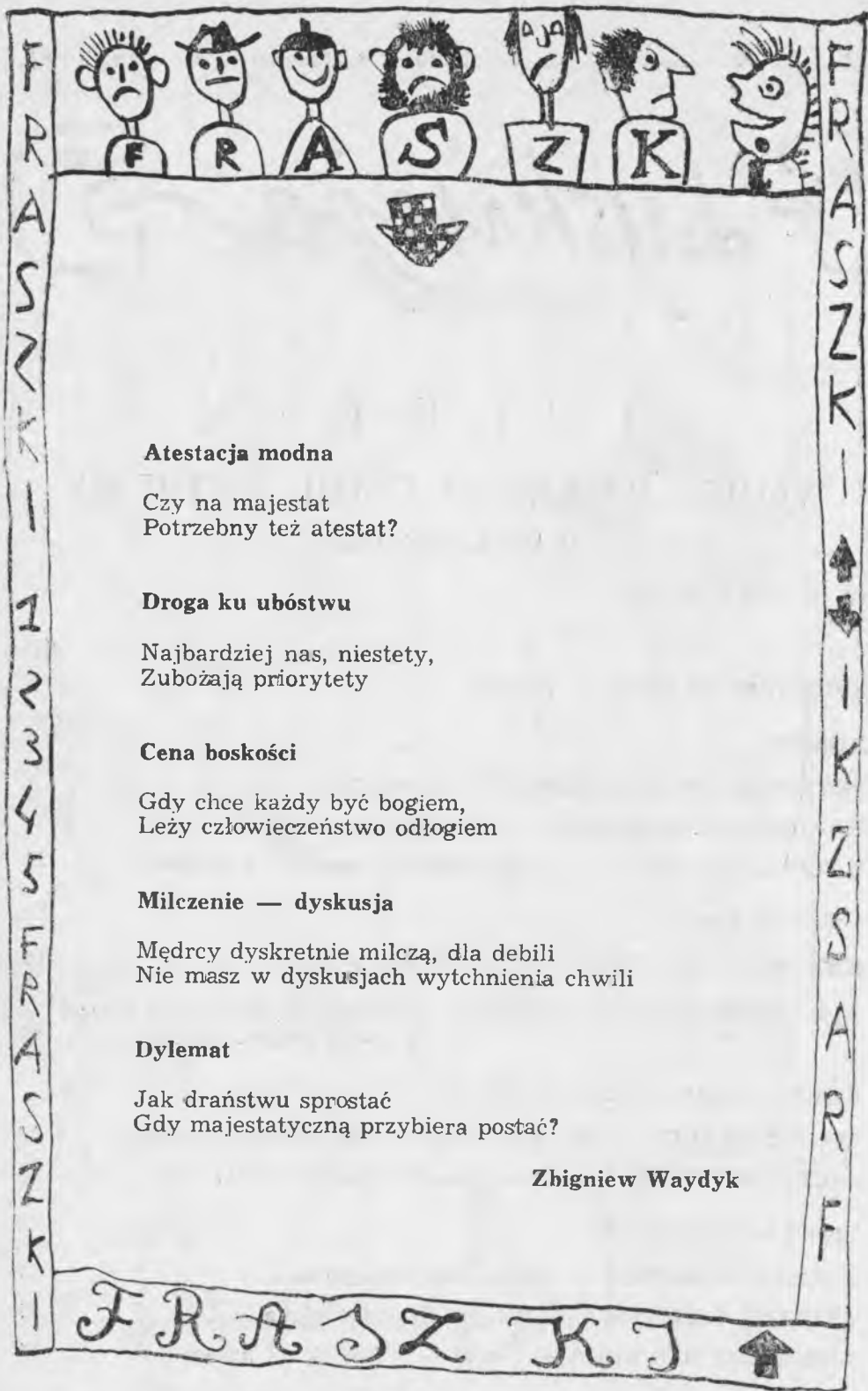


# Dyskusja

## BIULETYN WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY w BIAŁYMSTOKU

### W NUMERZE:

	str.
ZBIGNIEW WAYDYK — Fraszki . . . . .	2
<b>KONTRA</b>	
PRZEMYSŁAW SKARŻYŃSKI — Średniolatek . . . . .	3
KAZIMIERZ DERKOWSKI — 30 pytań na 30-lecie . . . . .	7
HALINA SKOWRON — Dwudziestoletni „romans” z zespołem . . . . .	14
<b>TWARZE JAZZU</b>	
KRZYSZTOF OSTASZEWSKI — Horace Silver . . . . .	16
JAN LEOŃCZUK — O studenckich czasopismach, literaturze i życiu — gwoli przypomnienia... . . . . .	17
<b>KALEJDOSKOP KULTURALNY</b>	
MACIEJ SKARGA — Pieczony ziemniak pod smażonego śledzia . . . . .	22
JACEK HORDEJUK — Plenery rzeźbiarskie rzemiosła . . . . .	25
<b>LISTY DO REDAKCJI</b>	
SOKRAT JANOWICZ — Wielki mały Białystok . . . . .	29
TADEUSZ GĄSOWSKI — Przyjaciele z podwórka . . . . .	30
KAZIMIERZ KONOPKA — Świat — człowiek — prawo . . . . .	31



**Atestacja modna**

Czy na majestat  
Potrzebny też atestat?

**Droga ku ubóstwu**

Najbardziej nas, niestety,  
Zubożają priorytety

**Cena boskości**

Gdy chce każdy być bogiem,  
Leży człowieczeństwo odłogiem

**Milczenie — dyskusja**


Mędracy dyskretnie milczą, dla debili  
Nie masz w dyskusjach wytchnienia chwili

**Dylemat**

Jak draństwu sprostać  
Gdy majestatyczną przybiera postać?

Zbigniew Waydyk

# KONTRA



## ŚREDNIOLATEK

No i wreszcie mamy to, czego mogliśmy się spodziewać. Naszej „Dyskusji”, która wystukała już dziesięć „numerów” (dzięki czemu pewnie nie dane jej było odznaczyć się jubileuszem?!) przyszło w końcu podyskutować o swym dobroczyńcy i chlebodawcy, czyli białostockim Wojewódzkim Domu Kultury, któremu niebawem stuknie trzydzieści lat, • co niewątpliwie w tym przypadku skończy się nagrodzeniem dostojnego jubilata.

Rzecz sama w sobie przednia i nie pozbawiona pikanterii. Jeśli jednak nie zachowamy ostrożności, na zasadzie: wychowaniu — świeczkę, a kulturze — ogarek, to i hamletowskie: być, albo nie być, na niewiele może nam się przydać. My coś nie tak podkreśliliśmy to mas ewentualnie skreśliła, lub, w najlepszym wypadku, coś nam tam przekreśliła i bodaj piętnastu wydań możemy nie doczekać. Mówiąc krótko — samo życie, a żyć przecież z czegoś trzeba.

Stąd też i ja, będąc tradycjonalistą kształconym wytrwale w trzeźwości patrzenia przez praktyczne upowszechnianie k-w, nie mam najmniejszego zamiaru stawać na przekór, wedle maksymy, iż dobry wróbel we własne gniazdo nie... Mając jednak świadomość, iż przedjubileuszowe przeczyszczenie nikomu jeszcze nie zaszkodziło, spróbuję nieco przejechać pumeksem po szacownym, kulturotwórczym ciele, co zawsze podnosi ciśnienie oraz obieg zdrowej krwi.

## Na własnej skórze

Zacznijmy od pleców, gdyż te są wyjątkowo ważne i bez nich nijak egzystować się nie da. Są przy tym najczęściej narażone na razy, lub dźwiganie ciężarów co powoduje ich gruboskórność.

Otóż plecy średniolatek musi mieć niewątpliwie niezłe. Z jednej bowiem strony pozwala się mu na rozwijanie Studium Oświaty i Kultury, na efektywne programowanie kultury ludowej, na wyciąganie z szuflady poetów, prowadzenie własnej poligrafii, na światowe sukcesy filmowców amatorów, rozszerzanie dziecięcego lalkarstwa, na jedyne w kraju zabawianie się w ziemniaczane święto, czy też wyjazdowe edukowanie kadry w czwartki, piątki i niedziele. Z drugiej zaś zupełnie mu jakoś uchodzi praktyczne sprawdzanie programowanych w tzw. terenie form pracy k-w.

A rzecz cała polegałaby na tym, by merytoryczni WDK sami prowadzili działalność klubową, byli czynnymi instruktorami grup i zespołów i na tyle skutecznie zabawiali dorosłych oraz dzieci, aby śmiało owe doświadczenia przekazywać innym. Zamiast przekonywać gdzieś tam w dalekich GOK-ach o użyteczności założonych programów, winni tę kadre

zaprosić do siebie i powiedzieć: oto tak powinna wyglądać wzorcowa praca k-w, co ja — specjalista w dziedzinie, naocznie wam prezentuję.

Wojewódzki Dom Kultury, co prawda, nie bardzo ma gdzie prezentować, jeśli weźmiemy pod uwagę ciasnotę pomieszczeń, jakie przypadają na taki kombinat myślenia nad kulturą i wychowaniem. Ma natomiast — kim, bowiem aparat od działań w GOK-ach, klubach, świetlicach, itp. jest kształcony, po części magisterski, a w pewnej mierze sam z siebie już talentowy. I nic chyba nie stoi na przeszkodzie by albo rozbudować



własny obiekt, albo postarać się o filialne pomieszczenie w Białymstoku, gdzie na scenie i w klubo-kawiarni dałoby się ową praktykę sprawdzić. Dzięki temu obecny Wojewódzki Dozór Kultury zamieniłby się w faktyczny Wojewódzki Dom Kultury, konkurencyjny dla MDK i promieniujący na pozostałe swoje placówki.

#### Bezradne talenty

Zajmijmy się teraz twarzą, a mówiąc ściślej jej istotnym elementem jakim są uszy. Z twarzą jest bowiem w WDK lepiej niż dobrze i nikt nie zarzuci, iż nie tylko wobec własnych placówek, czy ościennych województw, ale i za granicę wychodzi z nią zawsze uśmiechnięty. Natomiast uszy jakby zrobiły się sztywne i nie obracają się jak należy. Raz na

ludowo słyszą i owszem, ale dwa na współcześnie piosenkowo i młodzieżowo jakoś się od nich odbija.

Idzie wszak o to by zagadnienie to uzyskało należną mu uwagę, a nie stawało się wyłącznie wpisem do sprawozdań. Twierdzę, iż istnieje pałaca potrzeba skupienia, bądź wykształcenia przy WDK ludzi (czyt. instruktorów), którzy fachowo i mądrze zaczną wprowadzać do placówek takie pojęcia jak: emisja głosu, interpretacja piosenki, podstawy muzyki, aranżacja muzyki i komponowanie występu estradowego. Rośnie nam bowiem pokolenie bezradnych talentów, zakompleksionych, młodych gniewnych i zarazem zdolnych muzyków, oraz wesołych muzykantów weselnych, którzy korzystając z dobrodziejstw placówki k-w odnoszą własne sukcesy grając „Sto lat” do gorzkiej (niestety) bałtyckiej. Rzecz potrzebna jest dzieciom, młodzieży i dorosłym. A jeśli ktoś w tym momencie zapragnie mi powiedzieć, że nie ma problemu, gdyż w tej mierze wszelkie wysiłki i tak nie dadzą efektu, ponieważ ta dzisiejsza młodzież jest nie do edukacji, odpowiadam: młodzież, która obecnie gromadnie wraca na parkiet ucząc się tańca towarzyskiego, wróci i do dobrej muzyki oraz prawidłowego wokalu, tylko, podobnie jak w przypadku tańca, musi mieć świadomego (nie mylić ze zramolałym) i chętnego do tej pracy prowadzącego. I nie w przeglądach czy konkursach tegoż muzykowania tkwi jedyna szansa i siła, ale w codziennej pracy — przywracaniu fałszu do czystości dźwięku.



### Proste bebechy

Podobnie, chociaż w o wiele mniejszym stopniu, ma się rzecz z kłatą, jak to powiadają maślaki, albo miejscem na ordery, jak zakładają zwapniali. A tym przecież był teatr amatorski. Był, bowiem ostatnio tej formy, pomijając różne składanki poetyckie z okazji i potrzeby wypełnienia luki akademijnej, coraz mniej w upowszechnianiu k-w. To zaś, że sale teatralne u zawodowców bywają puste ma swoją głębszą przyczynę i rezygnowanie z tego gatunku sztuki w domach kultury jest niewybaczalnym nieporozumieniem.

Co gorsza zjawisko to zaczyna wkraczać także do sfery żywego słowa, czyli ledwo żyjących, pseudoelitarnych etapów konkursu recytatorskiego. Kto ostatnimi czasy słucha tych młodych interpretatorów poza szacownymi komisjami, nauczycielami na stopień i kolegami z „branży”. Dlaczego przy okazji konkursu nie zaproponować kilku, czy kilkunastu „występów” jego uczestników w klubach, świetlicach zakładów pracy i w takich miejscach, gdzie publiczność nie jest zainteresowana, przede wszystkim, wynikami punktowymi.

To zanikanie teatru i zanikanie poezji prowadzi, między innymi do tego, iż odzwyczajamy się od czytania, wyłączamy się z estetycznych, a także i brutalnych przeżyć oraz myślenia. Chyba, że nie w tym kierunku winno iść upowszechnianie?! Owa pierś wypięta do przodu, o której tu mowa, to także problem instruktorów. Sposób ich kształcenia wymaga niewątpliwie gruntownego przemyślenia. Jeśli jednak nie będą mogli pracować praktycznie z uczestnikami dobrego zespołu amatorskiego prowadzonego właśnie przy WDK, a tylko wzajemnie będą się pocić nad, z pozoru prostymi bebechami sztuki, jak mawiał pewien Stanisław, to faktycznie niewiele zrobią na miejscu u siebie.

### Rekontra

A teraz nogi. No, te nasz jubilat ma mocne i bez żadnej przekory można mu tego tylko pogratulować. Nie daje się złamać do parteru różnym „dzudokom” zza biurka. Dopóki jednak będzie ich zaskakiwał nowymi pomysłami, dopóty będzie istniał. A jeśli jeszcze nie zrobi marsowej miny do gry proponowanej przeze mnie to prawdopodobnie wypijmy jubileuszowego szampana na cześć wielkiego szlema w bez atu.

Pozostałe problemy odłożmy do wewnętrznego prania, a medale, które się słusznie tu w wielu dziedzinach należą przypnijmy bez cienia wątpliwości. Ja zaś mając pełną świadomość tego, iż po owej kontrze nieugięta dyrekcja spojrzy mi prosto w oczy i powie: *Kaszebie choc ocze wedłebie, to on jesz rzecą wzera*, kończę z życzeniami — do złotego wesela, oby zorganizowanego w formie imprezy przez swoich i u siebie.

Przemysław Skarżyński





### 30 PYTAŃ NA 30-lecie

Utarł się w narodzie taki zwyczaj, że każdą okrągłą datę należy wykorzystać jako okazję do podsumowań, spotkań, imprez okolicznościowych i refleksyjnych wspomnień.

Idąc takim tokiem myślenia i tradycji sądzę, że nie popełnię nietaktu, jeśli raz na 30 lat istnienia Wojewódzkiego Domu Kultury pokażę postacie, które na co dzień nie są pierwszoplanowymi, a wręcz przeciwnie, wykonują czynności rutynowe.

Zestawiając fakty z 30-lecia wybrałem na pogawędkę o minionych czasach panią Walerię Kuryłowicz oraz dwóch panów: Edmunda Szarejkę i Walentego Małaszkiwicz.

Cała trójka na to wyróżnienie zasłużyła, co najmniej stażem pracy w WDK i przywiązaniem do instytucji.

#### Rozmowa I — z Walerią Kuryłowicz

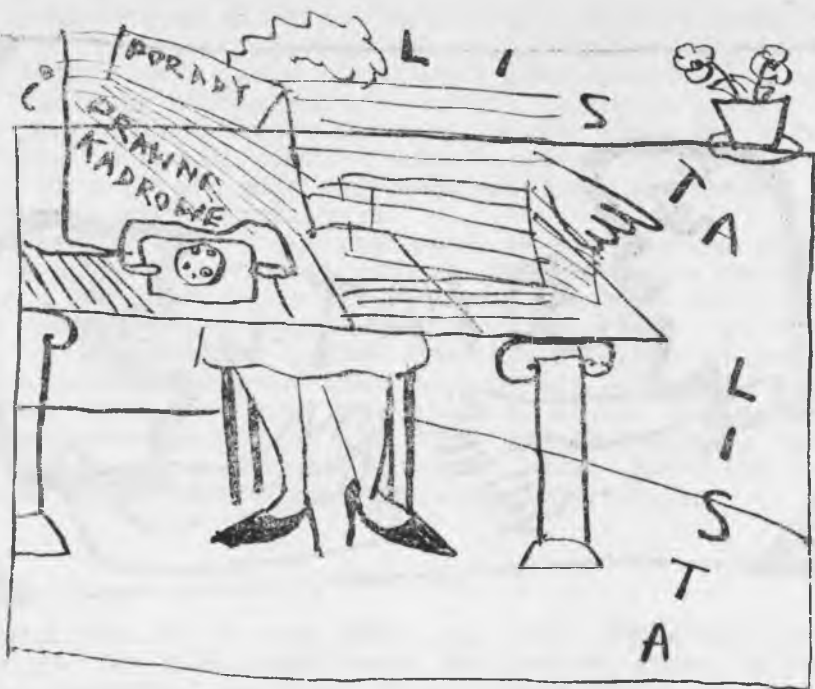
1. Pani Walu, z przekazu wiem, że jest Pani jedyną osobą, która pracuje nieprzerwanie od momentu statutowego powołania WDK. Czy to prawda?

**W.K.** Prawda, ale dodam jeszcze, że pracowałam w tym samym budynku przy ul. Kilińskiego 8 przed utworzeniem WDK. Rozpoczęłam pracę z dniem 1 września 1954 r. w Domu Kultury, zwanym wówczas Związkowym. Na bazie tej placówki z dniem 1 stycznia 1957 r. powstał Wojewódzki Dom Kultury. W sumie pracuję w tym samym budynku 32 lata.

2. Na jakich stanowiskach Pani pracowała?

**W.K.** W zasadzie na dwóch. Prowadziłam sekretariat i kasę, a potem mianowano mnie kierownikiem Sekcji Kadr i Spraw Pracowniczych. Początkowo jako sekretarka robiłam w zasadzie wszystko. Byłam maszynistką, telefonistką, prowadziłam kancelarię, kasę, sprawy pracownicze i inne prace zlecone przez kierownictwo.

3. Jaki moment pracy w WDK najbardziej Pani zapamiętała?



**W.K.** Fakt powołania mnie na samodzielne stanowisko szefowej kadr. Moje zadowolenie wynikało przede wszystkim z tego, że otrzymałam skonkretyzowany zakres czynności.

**4. Gdyby porównać początek Pani pracy w WDK z czasem dzisiejszym — jakie istotne zmiany mogłaby Pani odnotować?**

**W.K.** W latach pięćdziesiątych w WDK była garstka ludzi, a teraz o wiele więcej. Wówczas była bardzo rozwinięta działalność środowiskowa, bo w mieście nie było tylu domów kultury i klubów co teraz. Prowadziliśmy kursy języków obcych, odczyty, spotkania autorskie, seanse filmowe dla dzieci, kursy kroju i szycia. Oprócz „Kurpi Zielonych” istniał teatr poezji „Metafora”, który prowadził Zdzisław Dąbrowski. Na Kilińskiego 8 było gwarno a teraz jakoś bardziej cicho. Wynika to z funkcji WDK — pracy na rzecz terenu, chociaż wówczas teren był bardziej rozległy: od Sejn, Starych Juch i Drohiczyzna po Mielnik, Białowieżę i Banie Mazurskie.

**5. Czy traktuje Pani WDK jako drugi swój dom?**

**W.K.** Może nawet jako pierwszy. Bardzo lubię pracować wśród ludzi. Nieraz po zakończeniu pracy pozostaję w firmie, bo zawsze jest jeszcze coś do zrobienia. Mówiąc szczerze, emocjonuje mnie praca, którą wykonuję.

**6. Plotka obiegowa donosi, że jest Pani bardzo niezadowolona, jeśli Pani czegoś nie wie, lub nie dowie się pierwsza. Jak to jest w rzeczywistości?**

**W.K.** Ludzie wyolbrzymiają. Nie mogę tego potwierdzić, a jeśli już — to wynika to z ciągłego kontaktu z pracownikami w sprawach dyscypliny pracy. Lista obecności jest każdego dnia wyrocznią wszystkich pogłosek, jeśli trzeba wpisać sp. Poza tym ludzie do mnie przychodzą z różnymi sprawami osobistymi, dzwonią z terenu po poradę, dzielą się nowościami dnia i stąd wiem więcej od innych, co nie oznacza, że muszę wiedzieć!!! (niewielki rumieniec świadczy jednak, że w tym coś jest!).

**7. Za kadencji ilu dyrektorów Pani pracowała i czy może Pani wymienić ich nazwiska?**

**W.K.** Proszę bardzo. Pierwszym dyrektorem WDK był Ryszard Dąbrowski. Nieżyjący już Zbigniew Ślącza przez pół roku pełnił obowiązki dyrektora, następnie przez 10 lat Alfreda Romanowska, 8 lat kierował WDK Stanisław Malewski. Po nim przyszliście panowie we dwóch z Eugeniuszem Szczepaniakiem, który był szefem przez 5 lat i teraz pan. Pamiętam, że 29.IX.1986 r. minęło 5 lat, od kiedy pana wybrano na dyrektora WDK na ogólnym zebraniu pracowników placówek upowszechniania kultury woj. białostockiego. W sumie „przeżyłam” na razie 5 szefów i jedną szefową.

**8. W takiej małej społeczności, jaką tworzą pracownicy WDK nie się nie da ukryć, a już na pewno określić można precyzyjnie cechy osobowościowe własnego szefa. Jakie mieli więc cechy przed chwilą wymienieni dyrektorzy?**

**W.K.** Ryszard Dąbrowski kierował firmą w stylu wojskowym. Hołdował metodzie wykonywania zadań „na baczność” i bez dyskusji. Najdziwniejsze w tym zarządzaniu było jednak to, że bezkrytycznie słuchał się żony. Zbigniew Ślącza był człowiekiem dobrym, koleżeńskim i z artystyczną duszą. Jako szef sprawdził się tylko pół roku, więc trudno więcej o nim powiedzieć. Alfreda Romanowska była kobietą wymagającą od siebie i od innych. Dyscyplina musiała być zapięta na przysłowiowy „ostatni guzik”. Miała dobre serce, chętnie pomagała w sprawach osobistych pracownikom. Na prowadzenie instytucji poświęcała cały swój czas służbowy i wiele osobistego. Była wybuchowa o cholerycznym temperamencie. Szybko się zapalała, ale równie szybko uspokajała. Można ją określić jako autentyczną gospodynię WDK-kiego gospodarstwa. Stanisława Malewskiego można było rozpoznać po charakterystycznych odruchach. W przyływie gniewu i zdenerwowania wykonywał rytmiczne ruchy nogą, a nieraz i dwóch naraz. Posiadał osobisty pogląd na pracę i trwał uparcie przy swoim zdaniu. Choć były przypadki zmiany decyzji pod wpływem innych osób. Emocjonował się w czasie przekazywania wiedzy i określania zadań. Mówił bardzo sugestywnie i długo.

Eugeniusz Szczepaniak był człowiekiem wybitnie wybuchowym, ale także błyskawicznie wracał do stanu uspokojenia. Twardo stał na swoim. Posiadał swoisty upór w każdej sprawie. Wyróżniał się zaskakującymi pomysłami, chociaż nie zawsze je realizował. Potrafił się uwziąć na kogoś, jeśli ten podpadł.

**Kazimierz Derkowski? No cóż, Pani Walu, najtrudniej określić tego, który prowadzi rozmowę i jest jednocześnie na cenzurowanym. Proszę szczerze w cztery oczy. Jaki ja jestem?**

(Tajemniczy uśmiech Pani Wali świadczy o tym, że chce określić moje cechy w miarę prawdziwie).

**W.K.** Pracuje mi się z panem dobrze, chociaż czasami mam wrażenie, że nie ma pan do mnie zaufania. Bywa tak, że o pewnych decyzjach dowiaduję się od innych, a nie od szefa. Poza tym ulega pan wpływowi. Ważne jest to, że jest pan słowny.

**9. Z jakim dyrektorem najlepiej się Pani pracowało?**

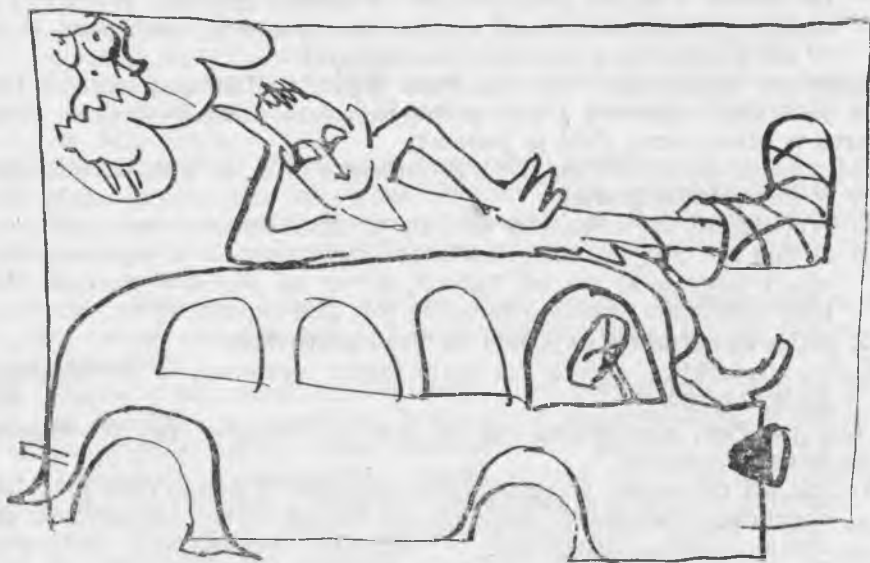
**W.K.** Ze wszystkimi, a jeśli już mam kogoś wyróżnić, to — Stanisława Malewskiego.

**10. Czy na Pani stanowisku ma się samych wrogów, czy też zdarzają się oznaki sympatii?**

**W.K.** Jak już mówiłam, wrogów nabywam sobie każdego dnia przy liście obecności. Natomiast cieszę się, że bardzo dużo pracowników pyta mnie o radę, szczególnie w sprawach prawnych i kadrowych. Oznaki sympatii bywają zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne.

## Rozmowa II z Edmundem Szarejko

- 1. Mundek, czy możesz wymienić wszystkie twoje pseudonimy jakimi ochrzczili Cię pracownicy?**  
E.Sz. Wiem, że funkcjonują takie jak: „Menuchin”, „Chudy Menuchin”, „Sjonista” i po prostu Mundzio.
- 2. Twoje przygody w kulturze związane są zawsze z samochodami. Wymień te najbardziej oryginalne!**  
E.Sz. Na 22 lipca 1984 r. przywoziłem „Autosanem” zespół „Mianka” z Mnia na koncert do namiotu w Białymstoku. Na trasie złapałem 4 koła. Wymyśliłem więc hasło — „4 koła na 40-lecie PRL”. Przy tym samym „Nerwosanie” złapałem własne koło, czyli zła-małem nogę.
- 3. Podobno uczyłeś jeździć samochodem Jana Szczęśliwego?**  
E.Sz. To prawda. Naukę jazdy robiliśmy „Syreną”, a „Pryszczem” uczy-łem jeździć Józefa Zyska. Robiłem zabiegi, aby nauczyć mojego rozmówcę, jednak bez powodzenia. O ile wiem, do dzisiaj nie masz prawa jazdy na samochód, ani samochodu.
- K.D. Jestem antytalentem motoryzacyjnym. W czasie zdawania egzaminu na prawo jazdy motocyklem wjechałem jednośladem w fontannę i na tym skończyła się moja przygoda z motoryzacją. Wolę rower.**  
**4. O ile wiem, znają Cię wszyscy pracownicy kultury na Białostoc- czyźnie i nie tylko. Czy w związku z tym twoja praca służbowa wydaje ci się łatwiejsza, czy też nie?**  
E.Sz. Oczywiście, że łatwiejsza. Wynika to z wszechstronnej znajomości ludzi. Wiem, co kto potrafi i w czym może pomóc!!
- 5. Który prowadzony przez ciebie pojazd wspominasz najbardziej?**  
E.Sz. Najbardziej utkwiał mi w pamięci „Autosan”, którym jeździłem 11 lat.
- 6. Często jeździłeś z „Kurpiami Zielonymi” na koncerty, obozy i turnee zagraniczne. Czy śpiew i wrzawa w samochodzie przeszkadza Ci w jego prowadzeniu?**  
E.Sz. Bardzo lubię być w grupie, a szczególnie rozśpiewanej i pogodnej. Nie znoszę ponuraków. Bardzo często sam prowokuję do zabawy. To pomaga w „połykaniu” kilometrów.



7. Czy twoim zdaniem lepszy dla kierowcy jest szef posiadający samochód, czy ten który nie ma prawa jazdy?

E.Sz. Chyba ten co nie ma. Ten co ma samochód jest zbyt mądry w w niektórych sprawach.

8. Ile lat spędziłeś za „kółkiem” WDK-owskich samochodów?

E.Sz. 24 lata!!!

9. Znany jesteś z ciętego i dowcipnego języka. Czy zechciałbyś, w swoim żargonie, określić funkcję WDK?

E.Sz. Dużo się wody leje, a efekty nie zawsze są. A w żargonie życzę firmie „30 talerzy borowiny na 30-lecie”.

10. Mundek! Jak cię znam — to miłujesz blondynki. Wymień najbardziej przez ciebie uwielbiane imiona.

E.Sz. Zdecydowanie Irena i do tego jeszcze może być Zofia.

### Rozmowa III z Walentym Małaszkiwiczem

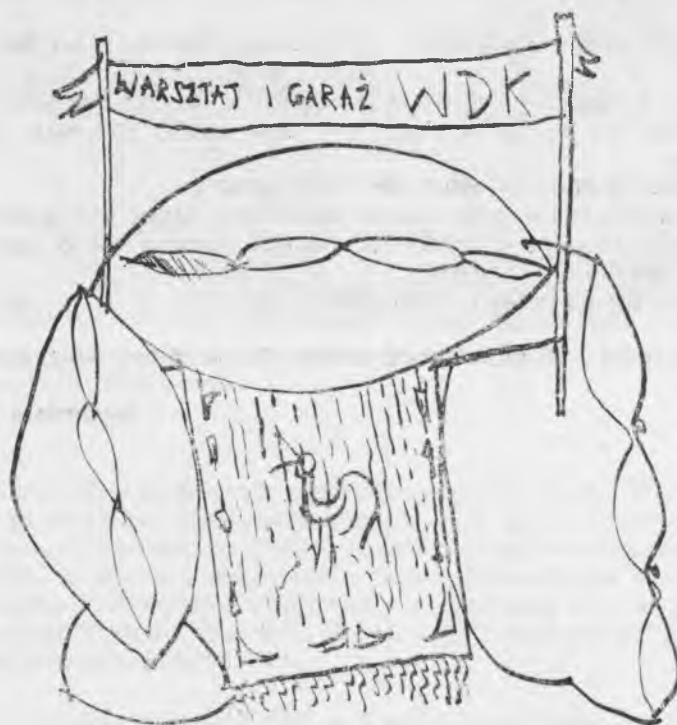
1. Uchodzisz w firmie za osobę, którą powszechnie nazywa się „złotą rączką”. Czy mógłbyś podać na to argumenty?

W.M. Naprawiam sam samochody. Nie ma warsztatów, każdy szczegół trzeba zrobić samemu, często pod „gołym niebem”. Jak nie zrobię, to nie pojedę ja, a tym samym inni.

2. Bądź uprzejmy wymienić marki samochodów, którymi jeździłeś w WDK-u.

W.M. Pracuję od 1 stycznia 1960 r., a w ogóle jako kierowca 32 lata. Jeździłem kolejno: „Pobiedą”, „Warszawą”, „Wołgą-Gaz 24”, „Nysą 521”, „Nysą 522”, „Wołgą-Gaz 24” i „Roburem”. Do Turcji z „Kurpiami” także autokarem „Jelcz-Berliet”.

3. Czy istnieje szansa orientacyjnego zliczenia kilometrów, które w WDK-u przejeździłeś?



- W.M.** Bardzo trudno. Nigdy nie sumowałem. Myślę jednak, że na pewno z 30 razy okrążyłem kulę ziemską.
- 4. Jak fama głosi, byłeś zawsze bliżej szefa, z prostego powodu, bo jeździłeś raczej wozami osobowymi. Na którego szefa trzeba było najdłużej czekać przed wyjazdem z bazy, a na którego w terenie?**
- W.M.** Zdecydowanie najdłużej wybierał się w podróż Eugeniusz Szczepaniak, a najbardziej opornie wracała do domu Alfreda Romaniowska. Ona zawsze miała tysiące spraw do załatwienia i dużo czasu.
- 5. Pracownicy twierdzą, że często wytykasz im sposób zachowania w samochodzie, bezustannie strofujesz i ponaglasz. W sumie czujesz się panem sytuacji. Jakie masz kontrargumenty?**
- W.M.** Samochód to mój warsztat pracy i mój chleb. Muszę o niego dbać. Pracownik jedzie raz i myśli, że samochód należy do niego. Często przewozi się sprzęty, które niszczą siedzenia. Śmieci, niedopałki i hałdy piasku muszę sprzątać ja, a nie osoby jeżdżące. Stąd też często bardzo rygorystycznie traktuję podróżnych. W przeciwnym przypadku samochody dewastowałyby się szybko. Ja jeżdżę po 10 lat jednym. To też coś znaczy!!!
- 6. Pełnisz dodatkowe funkcje inspektora BHP. Proszę powiedzieć, czy ułatwia to życie kierowcy w terenie czy komplikuje?**
- W.M.** Zawód kierowcy ułatwia pełnienie funkcji inspektora BHP. Znam dokładnie wszystkie placówki i na bieżąco wiem, kto jest w nich zatrudniony. Wiem również jakie są usterki, chociaż nigdy jeszcze mandatu nie wypisałem.
- 7. Proszę określić jakie cechy osobowościowe, twoim zdaniem, powinien posiadać instruktor WDK?**
- W.M.** Po pierwsze musi doskonale znać teren, środowisko, warunki lokalowe i kadrowe placówek.  
Po drugie — powinien wiedzieć, po co do danego środowiska jedzie. Nie zakładać z góry, że w miejscowości X nic się nie dzieje. Instruktor formalista nie powinien jeździć tylko po to, by podbić delegację.
- 8. Na jakie zadania służbowe wyjeżdżasz chętnie, a na jakie z przymusu?**
- W.M.** Cenię wyjazdy, które mają cel i skutek. Nie znoszę jałowych przebiegów, po to tylko, żeby być tam, gdzie wskazuje karta drogowa.
- 9. Czy lubisz pasażerów głośnych czy cichych?**
- W.M.** Odpowiadają mi pasażerowie kulturalni. Mogą być głośni, ale taktowni i dbający o środek transportu, szczególnie o jego estetykę.
- 10. Twoje marzenie służbowe.**
- W.M.** Ocieplany warsztat i dobry garaż.

30 pytań zadał i 30 odpowiedzi opracował, w miarę wiarygodnie

**Kazimierz Derkowski**

## KURPIE ZIELONE

Zespół Pieśni i Tańca Białostoczczyzny „Kurpie Zielone” powstał w ramach działalności Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, poczem pracował pod patronatem Domu Kultury Związków Zawodowych. Z chwilą utworzenia Wojewódzkiego Domu Kultury „Kurpie Zielone” na stałe wpisały się w kulturotwórczą rolę nowej placówki, towarzysząc we wszystkich jej przeobrażeniach. „Kurpie Zielone” nie zmieniły nazwy (pomimo najróżniejszych propozycji), popularyzowały folklor nie tylko Kurpiów i Podlasia ale także pieśni i tańce różnych regionów kraju. Koncertowały na rozmaitych estradach i scenach od Szczecina po Kraków, od Wrocławia po Gdańsk. Występowały nie tylko w Warszawie, ale też w Gródku, Kalinówce Królewskiej i w Rybołach. Zespół występował w Telewizji Polskiej, telewizji Grodna, Wilna i Niemieckiej Republiki Federalnej, brał udział w filmie „Nad Niemnem”. Dorobek artys-



Kurpie Zielone na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Samsun (Turcja 1985 r.) z zespołem z Arabii Saudyjskiej.

tyczny „Kurpi Zielonych” był podziwiany przez Kurta Waldhaima, b sekretarza generalnego ONZ, oklaskiwany m.in. przez Przewodniczącego hrabstwa Essex, burmistrza Fuldy, a także podejmowany przez ambasadorów PRL w Hadze i Helsinkach. Zespół koncertował dziesięciokrotnie w Związku Radzieckim, trzykrotnie w Rumunii oraz w NRD, Jugosławii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Turcji i RFN zdobywając ogółem około 30 nagród, medali i wyróżnień.

Z okazji trzydziestolecia WDK o Zespole wspomina była członkini.

S.W.D.

## DWUDZIESTOLETNI „ROMANS” Z ZESPOŁEM

Trzydzieści trzy lata działalności Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone” to kalejdoskop wielu zdarzeń, to barwna tęcza, która pomimo przeciwności losu nadal trwa, chociażby we wspomnieniach.

Mój „romans” z zespołem rozpoczęłam w 1959 roku, kiedy to święcił on skromny jubileusz 5-lecia (mając już na swoim koncie wyjazdy do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Związku Radzieckiego). Szłam na pierwszą próbę i egzamin zarazem z wielką treścią, z duszą na ramieniu, kłopotząc się myślami: czy poradzę, czy prawidłowo zaśpiewam?. Wszystko poszło gładko... i tak stałam się kurpianką.

Batutę dyrygencką dzierżył wówczas uroczy pan Jan Kulaszewicz, który jednocześnie, a raczej przede wszystkim stawiał na nogi białostocką orkiestrę symfoniczną. Szlifowaniem naszych głosów, pracą nad emisją zajmował się Jan Pogorzelski. Pan Jan przyjeżdżał do nas z Warszawy, zaś Marian Domański — drugi dyrygent Zespołu „Mazowsze” — opracowywał repertuar a także muzykę do baletu. Nad całością czuwała pani Alfreda Romanowska — ówczesna dyrektorka Wojewódzkiego Domu Kultury, szalenie czuła i wnikająca w każdy szczegół, który dotyczył zespołu i poszczególnych jego członków. To wszystko zobowiązywało i trzeba było dać z siebie maksimum wysiłku, aby nie zawieść pokładanych nadziei. Nie sposób byłoby opisywać wiele godzin mozolnej pracy, która w końcu owocowała w udanych koncertach, wyjazdach do innych regionów kraju, czy też za granicę. Chciałabym (choć fragmentarycznie) oddać klimat mozolnej, twórczej i wesołej zarazem pracy w zespole. Nie otrzymywaliśmy wynagrodzenia, było to działanie stricte amatorskie dające w nagrodę dreszczyk emocji na koncercie, brawa, podziękowania i wiązanki kwiatów.

Wielkim przeżyciem dla nas był udział chóru w operomontażach. Wtedy zmieniał się charakter zespołu — zamiast ludowych pieśni śpiewaliśmy repertuar klasyczny. Była to poważna praca a jednocześnie dowód naszej wszechstronności. Śpiewaliśmy wspólnie ze znakomitymi solistami z Warszawy w takich operomontażach jak: „Halka”, „Straszny dwór”, „Kniaź Igor”. Tak oto dojrżeliśmy do jubileuszu 10-lecia zespołu przygotowując nowy program artystyczny.

Koncert jubileuszowy przebiegał bez zastrzeżeń. Na widowni komplet władz. Przyszli nasi przyjaciele, rodzice — pełna gala! Po koncercie kwiaty, odznaczenia... i oto na scenę wszedł malutki, wówczas pięcioletni Andrzejek, syn „kurpiowskiego małżeństwa” — Halinki i Mietka Jaworskich, składając Zespołowi i rodzicom gratulacje.

Rozrastała się nam kurpiowska rodzina. Kojarzyły się nowe małżeństwa, przybywały także dzieci. „Dzieci kurpiowskie” to oddzielny rozdział. Jakże często chodziły one wraz z rodzicami na próby, znając nie gorzej od nas cały repertuar. Tradycja ta przetrwała zresztą do dziś.

Wracając do wspomnień — utrwalił mi się wyjazd Zespołu „Kurpie Zielonych” do Warszawy, gdzie w 1974 roku z okazji Panoramy 30-lecia prezentowano w stolicy dorobek kulturalny i artystyczny Białostocczyzny. Występowaliśmy wówczas w Domu Kultury Zakładów Radiowych im. Kasprzaka oraz w Zakładowym Domu Kultury Fabryki Odzieżowej „Cora”. Nie wiem czyj to był pomysł: redakcji „Expressu Wieczornego”, czy też warszawiaków, że przedłużono nam pobyt w stolicy i zaproponowano dodatkowy koncert na scenie Operetki Warszawskiej. Pomimo zmęczenia byliśmy uszczęśliwieni. Duża satysfakcja, ileż radości, poczem na drugi dzień czytaliśmy na łamach „Życia Warszawy” bardzo pozytywną recenzję znanego krytyka Ibisa-Wróblewskiego. W nagrodę za udane koncerty ówczesny sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, Eugeniusz Złotorzyński zafundował nam koncerty w Kownie i Wilnie... Znow pa-



kowanie strojów, których przybywało nam z każdym rokiem, znów owacje i kwiaty od innej, ale jakże sympatycznej publiczności.

Wspaniałe przeżycia wiążą się z udziałem „Kurpi Zielonych” w Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku w 1977 i 1978 roku w ramach którego odbywają się Festiwale Zespołów Pieśni i Tańca Polski Północnej. Koncertowaliśmy wtedy pod gołym niebem, a rozbieraliśmy się niemalże



Występ podczas Jarmarku Dominikańskiego w Gdańsku (1978 r.)

Fot. J. Wysocki

na straganach. Gdańszczanie i Gdańszczanki otaczały nas na każdym kroku, interesowały się historią naszego zespołu, podziwiałały nasze stroje, tłumy na ulicach, na chodnikach i w oknach przepięknych kamieniczek.

Stroje? To osobny rozdział. One bowiem rozkwitły w całej krasie na scenie od chwili wkroczenia w akcję naszego choreografa — Wiesława Dąbrowskiego. Od tej pory — mazur — to były wspaniałe kontusze, ułani wyglądali jak malowani, praczki prezentowały się jak te nadnarwiańskie. Nie będę wspominała o strojach żywieckich, góralskich, krakowskich, czy też o strojach kurpiowskich, tych z Puszczy Zielonej i Puszczy Białej... Wracając do Gdańska, to warto odnotować, że na dwóch festiwalach zdobyliśmy nagrodę Wojewody i Prezydenta miasta Gdańska oraz główną nagrodę — „Bursztynowy Neptun”.

Przygód i doznań w tym barwnym zyciorysie zespołu było mnóstwo. Niestety, nie potrafię tych dwudziestu lat opisać nawet w drobnej części, bo gdybym się tego podjęła — powstałaby olbrzymia kronika lub długa opowieść, a nie lapidarna wypowiedź. Oczywiście w historii zespołu były wzloty, były upadki. Jest to chyba regułą każdej amatorskiej grupy, ale „Kurpie Zielone” pracują w naszym regionie, a nawet w makroregionie — najdłużej, nieprzerwanie, stale... Będąc daleko od kraju zobaczyłam podobny zespół, a mianowicie studencki Zespół Pieśni i Tańca „Słowianki”. Widziałam jak one tańczyły i śpiewały „mój” repertuar, w „moich kurpiowskich” strojach... i wcale nie wstydziłam się łez...

**Halina Skowron**

# Twarze JAZZU

## HORACE SILVER

Muzyka XX wieku ulega, tak jak i inne dziedziny sztuki, gwałtownym przemianom. Syntezatory, różnego typu instrumenty klawiszowe, gitary, wielkie wzmocniacze i olbrzymie zestawy instrumentów perkusyjnych usiłują oszłomić nas cudami najnowszej techniki. Często odnosimy wrażenie, że sama muzyka chce nam udowodnić iż jest nowym i absolutnie autentycznym symbolem czasu. „Jazz-rock”, „fusion music”, „nowa fala”, „rock-jazz” wszystkie te style mają swoje własne dziedzictwo muzyczne, którego znaczną część stanowi twórczość pianisty Horace'a Silvera. Jest on ciągle inspiracją dla wszystkich nowych pokoleń muzyków jazzowych i nigdy nie stracił na znaczeniu.

Swoją pierwszy profesjonalny występ odbył u boku Stana Getza w 1950 roku. Jego kompozycje są wysmakowane, melodyjne, pełne przejrzystości i zrozumiałe nawet dla laików. W krótkim zdaniu zawartym na okładce jego albumu „You Gotta Take A Little Love”, Silver powiedział: „Ci, co zadają sobie pytanie DLACZEGO i szukają odpowiedzi wewnątrz siebie, znaleźli ją”. Silver realizuje tę myśl w swojej muzyce, która ma coś do przekazania każdemu, kto się na nią otworzy.

Horace Ward Martin Tavares Silver urodził się w 1928 r. w Norwalk. Uczył się na saksofonie barytonowym i tenorowym oraz na fortepianie. Momentem przełomowym w jego karierze było spotkanie ze Stanem Getzem. Muzyk ten usłyszawszy go w jednym z klubów jazzowych zaproponował mu przyłączenie się do swojego zespołu. W 1952 r. ukazuje się pierwsza płyta Horace Silvera. Był to jednocześnie początek długiej współpracy z wytwórnią płytową Blue Note której owocem jest ponad dwadzieścia płyt. Tak długi związek z jedną wytwórnią stanowi swoisty ewenement w jazzie, ale oprócz tego daje możliwość wypracowania oryginalnego stylu gry i komponowania. Ten indywidualny, niepowtarzalny styl znalazł bezpośrednie odbicie w grze wielu młodych muzyków. Grali oni w jego licznych zespołach na przestrzeni dwudziestu pięciu lat. Wśród tych muzyków są takie nazwiska jak: Joe Henderson, Junior Cook, Bennie Maupin, Stanley Turrentine, Mike Brecker, Art Farmer, Woody Shaw, Kenny Dorham, Blue Mitchell, Charles Tolliver, Billy Cobham, Mickey Roker, Roy Brooks, Louis Hayss, Art Blakey, Larry Ridley, Gene Taylor i Bob Cranshaw.

Horace Silver swoim nowym stylem wywarł ogromny wpływ na rozwój jazz-rocka. Jego gra charakteryzowała się silnym rytmicznym drive perkusyjnym sposobem gry na fortepianie oraz całkowicie oryginalnym zmysłem melodycznym. Horace Silver rozpoczął grać funky. Jest to styl bardzo głęboko zakorzeniony w bluesie i muzyce gospel, określa się go czasem jako „soul”. To nowe brzmienie na jazzowej estradzie miało w sobie dużo pasji, ognia, wigoru ale jednocześnie było bardzo przyjemne dla ucha. Cechowała je łatwość i bezpośredniość, w przeciwieństwie do bebopu. Można je było także tańczyć. Tak jak i inne style jazz-rock był obciążony konkretnymi warunkami społecznymi w jakich powstał. Minął już okres lat powojennych, a z nim dyskryminacja murzy-

nów i innych grup mniejszościowych USA, w latach pięćdziesiątych uka-  
zała się nutka nowego optymizmu. Uległ stłumieniu gniew Charlesa  
Mingusa, zniknął osobisty, surrealistyczny humor Theloniousa Monka,  
załamały się wielowymiarowe korytarze George'a Russella, nie słyhać  
już ironii Billie Holiday, tylko optymizm w muzyce Horace'a trwa nadal  
gdź jest to wytwór człowieka mocnego i walczącego o swoje miejsce  
na jazzowej scenie.

Tym, co zawsze pociągało w muzyce tego twórcy była jego całkowita  
szczerłość nie tylko wobec słuchacza, ale i wobec samego siebie. Horace  
Silver to człowiek o bardzo otwartym umyśle. Wciąż poszukuje nowych  
sposobów autoekspresji. Jest bardzo znamieną cechą, że tacy muzycy  
jak Silver, Konitz, Gillespie, Getz, Blakey czy Woods potrafią grać w  
każdym prawie kontekście jazzowym. Muzyka na której wychowali się,  
bebop i hard bop nadaje się bardziej niż jakikolwiek inny styl do po-  
łączenia z innymi gatunkami.

Osobisty styl Silvera nigdy nie poddał się utartym schematom jaz-  
zowej pianistyki. Krytyk muzyczny Martin Williams tak napisał o sil-  
verowskich zespołach: „Grupy Silvera czasem stwarzają wrażenie skrzy-  
żowania między kwintetem bebopowym a małym zespołem z Południa  
grającym jump-bluesa z lat trzydziestych lub wczesnych lat czterdzie-  
stych. Ale jego muzyka to coś więcej niż pomysłowa hybryda”. Bardzo  
ważne znaczenie ma tu również umiejętność pomijania rzeczy nieistot-  
nych — jego zespoły grają bardzo oszczędnie, co często powoduje liczne  
ataki krytyków lubujących się w zuchwałych kaskadach dźwięków. Je-  
dnakże ci krytycy nie potrafią zdać sobie sprawy z tego, że za dużą  
energiją kryje się więcej ekshibicjonistycznego gadulstwa niż prawdzi-  
wego zaangażowania w przekazywaną treść. Horace Silver jest zawsze  
głęboko zaangażowany w swoją muzykę i dlatego możemy mieć pew-  
ność, że jego sztuka ma jeszcze długą przyszłość.

Krzysztof Ostaszewski

---

## O STUDENCKICH CZASOPISMACH, LITERATURZE I ŻYCIU — GWOLI PRZYPOMNIENIA...

O białostockim czasopiśmiennictwie studenckim nie napisano życzliwie  
ani jednego słowa. Pojawiały się tu i ówdzie wzmianki, które przymie-  
rzały raczkujące pisma do periodyków ukazujących się w innych, o usta-  
lonych tradycjach ośrodkach uniwersyteckich; nie bacząc na tzw. otoczkę,  
która nie pozwalała studentom rozwinąć w pełni dziennikarskich i lite-  
rackich pasji. W pracy „Czasopisma studenckie 1971—1976 „Zbigniew  
Bauer z „wysokości” krakowskiego podwórca zamkowego pisał: „Kwit”  
był kontynuacją wydawanych na Filii UW tzw. „prima — aprilisówek”  
— niskonakładowych jednodniówek satyrycznych często prezentujących  
dowcip niezbyt wybredny i ataki zbyt oczywiste by redakcja odważyła  
się na ujawnienie nazwisk. Działalność grupy skupionej wokół wydawa-  
nego przez siebie pisemka miała typowo „sytuacyjny” charakter, nie  
więc dziwnego, że po wydaniu trzech numerów pisma zespół redakcyjny  
zakończył pracę. Po wydaniu ostatniego numeru „Kwitu” w „Gazecie  
Białostockiej” ukazał się felieton Zenona Piechocińskiego „Podliczanie  
Kwitu”, w którym czytamy: „Więc to jest forum dla młodzieży? (...) Kwit  
może integrować środowisko. Oczywiście — jeżeli rzeczywistość  
wyprze w nim megalomanię”. „Kwit” rzeczywiście uaktywnił — pisze  
dalej Z. Bauer — środowisko studentów Filii wywołując replikę innej  
grupy, która wydała w iście partyzanckich warunkach pisemko „Kwik”.

Jedyny jego numer ukazał się bezpośrednio po wydaniu pierwszego numeru „Kwitu”, a artykuły umieszczone w nim ujawniają swą polemiczną treść jedynie we wspólnej lekturze z „Kwitem”. Jest to polemika zgryźliwa, czasem nazbyt dosadna, ale — co ważne — mieszcząca się w konwencji dobrej zabawy i dziennikarskiego fair-play. Redakcja „Kwiku” nie zamierzała kontynuować pisma. Pierwszy numer gazetki odbito na zwykłej maszynie do pisania, rysunki zaś wykonano długopisem, osobno w każdym z 50 egzemplarzy. Inne wypowiedzi na temat czasopism redagowanych przez przyszłych „humanistów” nie były życzliwsze ani rozważniejsze. Życzliwości zabrakło również miejscowym mecenasom. A działo się to wtedy, gdy pismo „Kwit” próbowało posłużyć się „zadziornością i fantazją”, budować numery monograficzne (mam na myśli „bożenarodzeniową” antologię poezji, która nie ujrzała już światła dziennego), by wreszcie zrezygnować z haseł typu: SZSP organizacją każdego studenta. Zabrakło również klimatu dla regionalnych inicjatyw by przełamać coraz bardziej scentralizowaną i kontrolowaną prasę studencką.



Przyjrzyjmy się owym pismom, których pojedyncze egzemplarze zachowały się w prywatnych archiwach.

ZESZYTY NAUKOWE APRILISOWE (jednodniówka).

Redaguje Klika. (Brak wydawcy). Białystok. Wydział Humanistyczny WSN-1972 r. 21×30 cm s. 10, powielacz tuszowy, nakład 50 egz.

Zamiast spisu treści redaktorzy tegoż pisma zamieszczają następujący tekst:

Herezja ona (czyli ZNA — przyp. J.L.) zawiera:

1. C r e d o — czyli co to jest i kto to wymyślił (pomoc dydaktyczna: Komenda Wojewódzka MO Wydział Śledczy i Kryminalistyki).
2. Wiadomości prawdziwe kablem drutowym... drutem kablowym — w ogóle wiadomości.
3. Bełkot z siodła Pegaza i spod piór Rawa Lux temperowanych.
4. Przyjmę na mieszkanie — ogłoszenia drobne.
5. Inne strony — tabula rasa o których Klika milczeć musi, bo dentyści drogo biorą, studentę stypendia skromne pobierają a po sąsiedzku koleżanka Eskulapa zdrowe zęby psuje.

Tytuł pisma sugeruje zabawę i w tej konwencji utrzymany był profil jednodniówki. Redaktorzy owego pisma przede wszystkim „opisywali wierszem i prozą” pracowników dydaktycznych WSN, atakując majestatyczne postaci magistrów przybranych w togi profesorskie. Wiele kontekstów jest już dzisiaj niejasnych, ale trzeba przyznać, iż spod owych igraszek wyłaniało się zatroskanie o przyszły kształt uczelni. Wiele z nich nie straciło na znaczeniu. **Sprzedam ziemiankę w okolicy Trypuć Filii UW dla celów naukowych. Pipcicki Józef, kol. Doły Duże pta. Chomontów Mały. Pomysł dedykowany dyr. administracyjnemu. W związku z urzędowaniem czterech Dziekanów dwóch Wydziałów w jednym pokoju proponujemy wypożyczenie z Fary czterech konfesjonatów co umożliwiłoby równoczesne załatwienie interesantów (...).** Inne teksty straciły na aktualności, wszak wielu ówczesnych magistrów zdobyło tytuły naukowe, wielu odeszło na „zasłużony odpoczynek”, wielu zrozumiało, że student to także człowiek; zaprzestano również wydawania dyplomów ukończenia studiów — filologia polską z historią. Nie godzi się ich cytować i z tej przyczyny, iż wielu pracowników pozostało na Wydziale Humanistycznym i przyjeliby satyrę sprzed 13 laty jako zbyt dosłowną i miażdżącą zarazem.

Spod błazeńskiej maski wyłania się również zgoła odmienny obraz. We wstępie do numeru, nazwanym **Credo**, redaktorzy piszą: W związku z polityką **Wysokich Czynników, Odwilżą na dworze, coraz częstszym sięganiem do Opinii Mas (Pomożecie?), Klika Redakcyjna** znajdująca się w sytuacji proletariatu rosyjskiego przed rokiem 1917 podjęła ceną inicjatywę szybkiego przekazu informacji **Dół-Góra** i odwrotnie. Mając na względzie dobro szerokich mas studenckich i pracowników naukowych, wyszła z inicjatywą wydawania rocznego pisma — **Zeszytów Naukowych Aprilisowych**, których zeszyt II wysiłkiem społecznym **Kliki Redakcyjnej** mamy zaszczyt przedstawić (...). Czy rzeczywiście ukazał się numer wspomniany a sygnowany jako numer pierwszy trudno mi było ustalić.

#### ZESZYTY NAUKOWE PO APRILISOWE (jednodniówka).

Redaguje Klika. (brak wydawcy). Białystok. Wydział Humanistyczny WSN — Filii UW — 1973 r. 21×30 cm s. 12 powielacz tuszowy, nakład ok. 50 egz.

Zamiast słowa wstępnego, redaktorzy kierują prośbę do rektora o udzielenie urlopu dziekańskiego z powodu rozszerzającej się epidemii choroby, która przenosi się na inne wydziały, z powodu nieobjęcia studiami magisterskimi. Łza się w oku kręci, kiedy wspomnienia dotyczą podań kierowanych do władz uczelni z prośbą o zorganizowanie lektoratu języka łacińskiego.

Numer oprócz stylizowanych na staropolszczyźnie przypowieści zawiera wiersze oraz ogłoszenia drobne. Gwoli uświadomienia jakie problemy nurtowały studentów i pracowników Filii w latach siedemdziesiątych przytaczam kilka:

**Kupię pilnie duży solidny kufer z mocnym uchwytem w celu przewożenia książek z Warszawy do Białegostoku na zajęcia dydaktyczne.**

**Zdźwigany doktor**

**Bezpiecznie przeprowadzę każdego studenta przez błota i zdradliwe bagniska na trasie przystanek MPK — gmach F UW na Świerkowej.**

**Przewodnik**

**Kupię za każdą cenę streszczenia przerabianych na studiach dziennych lektur.**

**Studentka „zaoczna”**

KWIT. Okazjonalny druk literacko-społeczny studentów Filii UW. (Miesięcznik). Red. zespół: Jan Sochoń (red. nacz.) Krzysztof Masłoń, Wiesław Dołęgowski, Anna Krajewska, Tomasz Furmański (opr. graf.). Wyd. RU SZSP, Filii UW, Białystok X-XI 1973 nr 1-3 s. 15-20 powielacz tuszowy. Nakład 150 egz.

W pierwszym numerze „Kwitu” redaktorzy składają deklarację, którą w obszernych fragmentach przytaczam: **Głównym zamiarem powołania pisma jako Organu Komisji Kultury Rady Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich było stworzenie płaszczyzny dyskusji na szerokim forum studenckim o problemach adaptacji przysposobienia do zawodu, codziennych bolączkach żakowego życia. Chcemy uaktywnić środowisko studenckie, stworzyć możliwości konfrontacji, nowych przemyśleń, naszej wizji literatury, teatru, filmu. Liczymy, że pismo przyczyni się do ożywienia życia kulturalnego Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Jak wiemy nasza uczelnia nie posiada większych tradycji humanistycznych, czas więc JUŻ NAJWYŻSZY..** W numerze pomieszczono m.in. obszerną recenzję z tomu wierszy Rafała Wojaczka „Którego nie było”, pióra Jana Sochonia, prozę Krzysztofa Masłonia, wiersze Jana Sochonia i Danuty Korkuć, uwagi K.M. (Krzysztofa Masłonia) o Jazz Jamboree, noty o kołach naukowych oraz krótkie omówienia.

Przytoczyłem nazwiska aby wskazać, iż grupa inicjująca wydawanie pisma zmuszona była do wypełnienia pierwszego numeru własnymi tekstami. Sytuacja ta ulega zmianie w numerach następnych. Opublikowano na łamach „Kwitu” m.in. esej Marety Wyszynskiej o filozofii Wschodu, Andrzeja Mierzejewskiego wybór fragmentów listów Norwida pt. „Norwkacy”, prozę Przemysława Kociszewskiego pt. „Bracia”, diagnozę Józefa Fiszera zatytułowaną „Dlaczego na Filii UW nie rozwija się studencki ruch naukowy?.” „Wielką powieść studencką w odcinkach” Joanny Sawickiej oraz odnotowano wiele informacji o działaniach kulturotwórczych wśród studentów.

Numer grudniowy z antologią wierszy już się nie ukazał.

KWIK. Jedniodniówka. (Red. Wiesław Dołęgowski. Brak wyd.) Białystok — listopad 1973 r. 30×21 cm s. 12 maszynopis. Nakład około 50 egz

Niestety autor niniejszego opisu nie zdołał odszukać egzemplarza jedniodniówki. Powołuję się na opinię red. Kwitu, zdając sobie sprawę z subiektywizmu oceny, którzy w numerze drugim piszą **Niedawno ukazało się na naszej uczelni pismo „Kwik”. Najciekawszą pozycją pisma wydaje się być okładka przedstawiająca redakcję „Kwiku” (w pełnym składzie) kwiczącą nad pierwszym numerem „Kwitu”. Okładka odzwierciedla atmosferę tworzącą się na uczelni wobec każdej inicjatywy.**

FUWIK. Miesięcznik. Ukazuje się nieregularnie w r. 1978 w Białymstoku jako pismo RU SZSP Filii UW. Redaguje Zespół w składzie: Anatol Chomicz (przew.) Marta Czarlińska, Janina Hajduk, Bogusław Lider, Tomasz Kalinowski, Wiktor Worobiej, Bożena Żukowska, Włodzimierz Gurgul i Roman Baka, 30×21, s. 22 — 24, nakł. 500 egz.

Pismo zawiera stałe działy jak: serwis informacyjny, publicystyka, kultura, rozrywka, a w nich m.in. „Bambus” — historia (Studenckie Studio Radiowe), SHP czyli studiować (o studenckich Hufcach Pracy), Pogonalia 78 — Tlko na osobiste zaproszenie „nam” o teatrze, a w dziale: rozrywka; „Co minutka, co godzinka rymowanka — wycpocinka”.

LITERARUS. Dodatek literacki do FUWIK. Ukazały się trzy numery redagowane przez Andrzeja Gniazdowskiego i Wiesława Szymańskiego. s. 12 — 14.

Na łamach „Literarusa” publikowali wiersze m.in. Zofia Jurkiewicz, Maria Fajkowska, Jarosław Mosiejewski, Irena Borowik, Tomasz Wiśniewski, Marian Minkiewicz, Wiesław Szymański. Ponadto na łamach literackiego dodatku ukazały się opinie o działającej wówczas Kawiarence Literackiej. Przytaczam nazwiska — wszak redaktorzy „Literarusa” pi-

szą, iż są to młodzi ludzie, których nazwiska radzimy zapamiętać — co czynię niniejszym.

GAZETA AKADEMICKA. Jednodniówka. Białystok grudzień 79-maj 1980. Wyd. ZW SZSP. Redaguje Kolegium: Anatol Chomicz, Bogusław Lider, Tomasz Kalinowski, Irena Trofimczuk, Janusz Siedlecki nakł. 1.000 egz. s. 8.

W „GA” m.in. rozmowa z prezesem Studenckiego Klubu Balonowego — Andrzejem Ćwikłą, Zbigniew „Hary” Dąb publikuje listy do działaczy pionu propagandy SZSP, Bogusław Lider w tekście zatytułowanym „Impresje nad dyskusją” rozważa Uchwały VIII Zjazdu PZPR, o kulturze studenckiej pisze Wojciech Siwak zaś o jubileuszu Koła Naukowego Historyków — Janusz Siedlecki.

(...)

OBSERWATOR. Białystok 1983, nakład 100 egz.

W pierwszym numerze pomieszczono wywiad z Ernestem Bryllem — pierwszą wypowiedź, po długiej przerwie, autora „Kolędy nocki”. Oprócz tego numer zawiera wiersze, próby prozatorskie i eseistykę studencką. KARTKI. Białystok 1986, nakł. 50 egz.

Pisemko służyło głównie propagowaniu twórczości oryginalnej studentów. Wiersze poprzedzał autokomentarz będący próbą sformułowania programu poetyckiego.

MATERIAŁY KOŁA POLONISTÓW FILII UW W BIAŁYMSTOKU.

Białystok 1986. Listopad. Zredagował zespół w składzie: Danuta Korolczuk, Ewa Stankiewicz, Piotr Szerszunowicz, Robert Tyszkiewicz, nakład 100 egz. s. 22.

Numer biuletynu Koła Polonistów zawiera cztery działy: rozmowy, interpretacje, poezja i proza. W artykule wstępnym Danuta Korolczuk pisze: Nie zamierzamy tutaj występować z żadnym manifestem a nawet programem działania. To z racji przywiązania do demokracji i partnerstwa. W zamian powiem może, kim jesteśmy (nie mylić z manifestowaniem się), co mamy do dyspozycji i jak zamierzamy to wykorzystać (nie mylić z programem). Czyli: kto, co i jak. W dziale „rozmów” dr Ewa Paczoska wypowiada wiece znaczące zdanie, nie tylko dla ruchu studenckiego: Powinniśmy razem stworzyć front działań, który będzie służył uczelni, aby można ją było naprawdę nazwać Uniwersytetem, a to przecież tylko od nas zależy.

Do pobieżnego przeglądu dołączamy jeszcze wiersz Krzysztofa Łupińskiego:

Z Norwida

Z Norwidem brałem

to co mnie karmiło

— odważnej myśli płonący ogarek

I żyjąc —

— przeszedł szal krwi w ciemne wino

I stał się ciałem

Nie wziąłem nic więcej

prócz ujrzenia wieku

który się przyjściem Chrystusa zaczynał

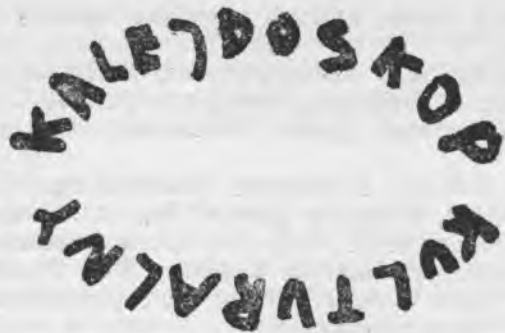
Z Nim miał być a nie jest

w prawdziwym człowieku

gdyż minął Syna...

Do niepełnej listy pism ukazujących się na Wydziale Humanistycznym Filii UW, bądź z nim ściśle związanych, wypada dołączyć smutną refleksję: biblioteka tegoż wydziału nie posiada w swoich zbiorach żadnego egzemplarza wspomnianych przeze mnie druków. Czyżby egzemplarze drukowane na powielaczach lub przepisywane ręcznie, straszyły kierownictwo biblioteki swoją „nielegalnością”?

Jan Leończuk



Co słycać w terenie?

### PIECZONY ZIEMNIAK POD SMAŻONEGO ŚLEDZIA

Ostatni kwartał każdego roku jest pierwszym kwartałem nowego rocznego działania kulturalno-wychowawczego. Nie jest to pewnie najszczęśliwsze, gdyż w ten sposób upowszechnianie kultury nie ma żadnego ścisłego związku z finansami. Ale dzięki temu utrzymuje się pozycja dawnego twardego działacza, który bez względu na cokolwiek wyciska z siebie ostatnie poty po to, by zjawisko kultury nie znikło, tak, jak wbrew niezłym dotacjom znikają całe wioski z mapy województw.

W tymże kwartale we wszystkich placówkach jest zazwyczaj gwarno i ruchliwie. W większości z nich, bowiem niektóre są w trwałym remoncie, inaugurują, planują, podsumowują, wizytują i organizują. Stąd też trudno, przy niewielkiej objętości „Dyskusji” zanotować wszelkie poczynania i trzeba wybrać kilka, co wcale nie znaczy, że są jedyne, ale na pewno godne odnotowania.

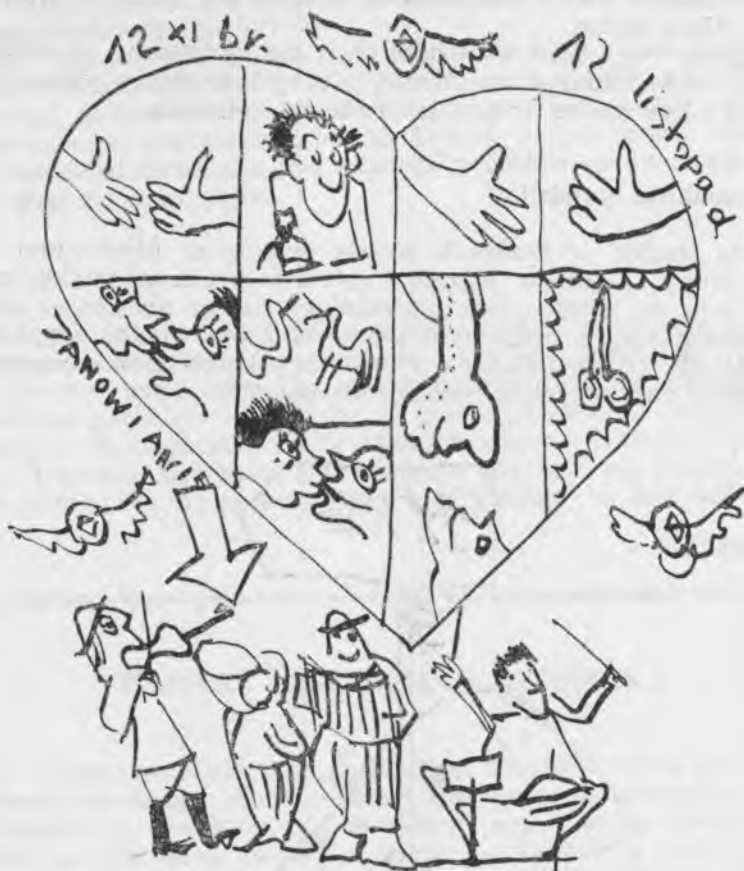
### Tkaczki janowskie u siebie

12 listopada br. w Janowie k/Sokółki wydarzyło się coś, co winno stać się wzorem odpowiedniego łączenia historii, tradycji i wartości regionalnych z dniem dzisiejszym. Tego dnia bowiem, dokładnie w setną rocznicę urodzin profesor warszawskiej ASP — Eleonory Plutyńskiej otwarto w tymże miasteczku Izbę Tkactwa Regionalnego połączoną pomieszczeniami z nowym Gminnym Ośrodkiem Kultury.

Jedyny i niepowtarzalny ośrodek tkactwa dwuosnowowego będzie wreszcie mógł się prezentować, a tkaczki, które tuż po wojnie pod przyjaznym okiem prof. Plutyńskiej przekonały się do różnicowanego kolorystycznie i odzwierciedlającego codzienność wzornictwa ludowego, zyskały pracownię, w której będą uczyć swych następców.

Ośrodek ten budowano wspólnie, poczynając od strażaków z Janowa, poprzez mieszkańców tego miasteczka, pracowników GOK, administratorów, a kończąc na Wojewódzkim Domu Kultury, Wydziale Kultury UW i Ministerstwie Kultury i Sztuki. Dlatego też dobrze się stało, że symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali przedstawiciele wyżej wymienionych wspólnie z najstarszą tkaczką Felicją Puznowską. W uroczystości wziął także udział zastępca przewodniczącego Rady Państwa dr Tadeusz Szlachowski, który po obejrzeniu ekspozycji tkanin przygotowanej przez Muzeum Okręgowe w Białymstoku powiedział, że chę-





nie pomoże przy rozwiązywaniu problemów, wymagających oczywiście ważkiej decyzji.

Uczestniczącym gościom w tej uroczystości przygrywał dzielnie ludowy zespół „Janowianie”, dyr. GOK Lechosława Nowosadko miała powody do zadowolenia, a gdy ktoś ukradkiem spojrział na twarz dyrektora WDK Kazimierza Derkowskiego dojrzeć mógł, prócz uśmiechu, wyraz wyraźnej ulgi, że tak istotną inwestycję doprowadzono do końca.

### „Kwiat Malwy” w dobrych rękach

22 września br podano wyniki konkursu ogłoszonego wśród wiejskich placówek kultury pod hasłem „40 rocznica zwycięstwa nad faszyzmem”.

W trakcie uroczystego wręczania nagród dowiedzieliśmy się, że:

- 1) wśród klubów Ruch pierwszą nagrodę w wys. 70.000 zł uzyskał Klub w Skupowie gm. Narewka,
- 2) wśród klubów Rolnika — Klub w Zabłudowie,
- 3) wśród wiejskich domów kultury — WDK Góran y gm. Krynki.
- 4) wśród gminnych ośrodków kultury — GOK w Boćkach,
- 5) wśród świetlic — świetlica w Tymiance gm. Nurzec.

Wymienione Kluby i GOK otrzymały po 70.000 zł, a świetlicy Zarząd Wojewódzki LZS przyznał 12 tys. w sprzęcie sportowym.

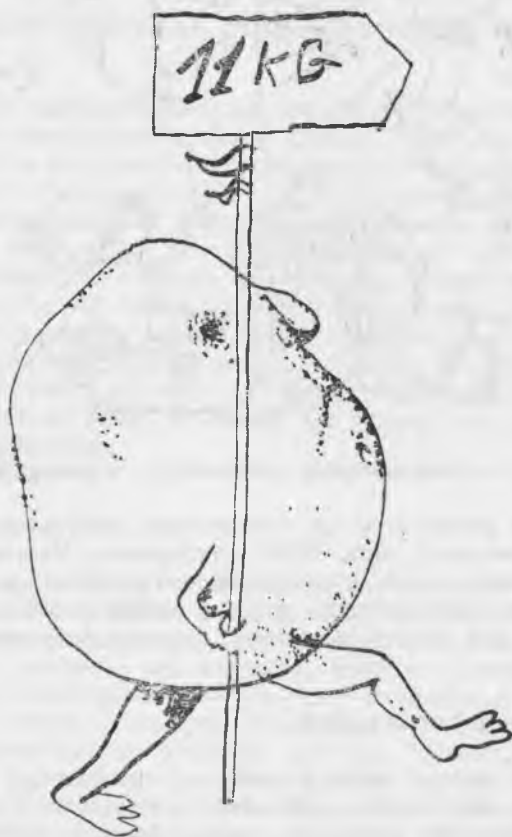
Puchar dyrektora WDK „Kwiat Malwy” przyznano Klubowi Ruch w Skupinie. Natomiast nagrody w wys. 5.000 zł za najlepszą kronikę poświęconą „Bohaterom tamtych dni” odzwierciedlającą szlak bojowy miejscowych kombatantów przyznano: kronikarzowi ze wsi Góran y gm.

Krynki — Helenie Radel oraz kronikarzowi ze wsi Hornowo gm. Dziadkowice — Marii Sidun.

Gratulujemy wszystkim wyróżnionym i nie ukrywamy, że sami byśmy chcieli także zasłużyć na „Kwiat Malwy”. Jesteśmy jednak jedyni i nie mamy z kim stawać w szranki konkursu. A szkoda.

### Latós ziemniakiem obrodziło

Kiedy na stadion w Mońkach wyszła przepiękna (dosłownie) żeńska orkiestra dęta z Liceum w Łapach i zabrzmiały pierwsze takty marsza, wiadomo było, że kolejne święto ziemniaka należy uważać za otwarte. Nie, nie zapominam o oficjalnym przejęciu przez władze dożynkowego wieńca, dorodnych ziemniakach i smacznej babce ziemniaczanej. Ale jakoś te babki dały się jakby bardziej zapamiętać.



Podobnie jak nie sposób zapomnieć o ziemniaku ważącym 11 kg, czy też o konkurencjach, zwłaszcza niektórych, z turnieju gmin rozegranym na tymże stadionie. Oczywiście tych, w których używany był ziemniak. Trzeba było widzieć jak zawzięcie te bulwy tarli dyrektorzy GOK-ów, jak sprawnie biegali z nimi rolnicy i jeździli listonosze, jak tańczyli, trzymając je między czołami, przedstawiciele gmin. Całość turnieju wygrała gmina Mońki, ale przewaga nie była tak wielka i już za rok: Jasionówka, Jaświły, Knyszyn i Krypno zapowiadają srogi rewanż. W tym miejscu warto może podpowiedzieć, że dobrze byłoby, iżby w owych gminach wybrano jakie królowe, które wjechałyby w pełnej krasie do Mońek. W tym roku bowiem Mońki miały swego króla i dlatego wygrały, jak

pisano na transparentach. Zgoda, ale chłop z babą jeszcze nigdy nie wygrał i należałoby spróbować.

Okrasą tegorocznego święta był Zespół Pieśni i Tańca z Sierakowic k/Gdańska. Natomiast ciekaw byłbym, jakim to zespołem my okrasimy, powiedzmy, święto smażonego śledzia. Pomysł jest godny uwagi, gdyż przy nadmiarze ziemniaków dobrze byłoby przynajmniej raz w roku zjeść pieczonego ziemniaka pod smażonego śledzia, na co nasza redakcja z góry czuje się zaproszona.

### Być w „Dyskusji”

Poza tym odnotowaliśmy kilka przyjacielskich wizyt, ale te najważniejsze jeszcze w tym roku przed nami i wtedy poświęcimy im więcej uwagi. Proponujemy także, by tuż po ukazaniu się niniejszego numeru poszczególne placówki naadesłały na adres „Dyskusji” jakieś skromne zaproszonka na wydarzenia, które tam, daleko od Białegostoku są interesujące i ważne. Być może nie wszędzie uda nam się dotrzeć, ale zrobimy wszystko, by się pojawić. Być w „Dyskusji” to jest coś! Czekamy.

**Maciej Skarga**

---

## PLENERY RZEŹBIARSKIE RZEMIOSŁA

Mimo stałego wzrostu ilości zakładów rzemieślniczych obserwujemy jednocześnie zanikanie wielu rzemiosł, bez których niemożliwe są prace konserwatorskie, rewaloryzacja zabytków, czy wreszcie artystyczne, ze smakiem zaaranżowane otoczenie człowieka. Znikają z pejzażu wsi kowale, coraz mniej rusznikarzy, pozłotników, organomistrzów, ludwisarzy. Maleje liczba starych mistrzów, którzy pozostawiają po sobie następców czy szkołą uczniów. Przyczyny tego stanu mogłyby być przedmiotem osobnego opracowania.

W białostockiej Komisji Rzemiosł Artystycznych działa jedynie 11 Mistrzów Rzemiosła Artystycznego różnych branż. Corocznie organizowane są Wystawy Rzemiosła Artystycznego w Białymstoku, również corocznie skromna grupa rzemieślników bierze udział w wystawach organizowanych w kraju. Wynikiem tej konfrontacji jest nowa, kilkuosobowa grupa twórców, których dorobek wystawienniczy i artystyczny pozwala na ubieganie się o honorowy tytuł Mistrza Rzemiosła Artystycznego przyznawany przez Ministra Kultury i Sztuki. Jednak sam rutynowy udział w wystawach nie może dostarczyć satysfakcji ambitniejszemu rzemieślnikowi. Wystawa jest tylko podsumowaniem pewnego etapu twórczości czy pracy, nie jest zaś pełną konfrontacją własnych umiejętności z innymi rzemieślnikami tej branży.

W białostockiej Izbie Rzemieślniczej narodziła się próba znalezienia nowej formuły. Postanowiono zacząć od rzeźby w drewnie — tej dziedziny rzemiosła, do której nasz region predysponują naturalne warunki. W końcu sierpnia 1986 r. sucha statystyka notowała na terenie województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego 94 zakłady rzemieślnicze tej branży, w których szkoli się zaledwie 3 uczniów. Najwięcej, bo 42 zarejestrowane są w Cechu Rzemiosł Różnych w Hajnówce. Rzemieślnicy uprawiający tę dyscyplinę są częstokroć samoukami i nie mają możliwości dalszego doskonalenia się.

Tą szansą, zdaniem białostockiej Izby Rzemieślniczej, miał być plener rzeźbiarski zorganizowany w Supraślu. Czy spełnił swoje zadanie? Do-

cenili walory tego typu pracy i konkursu (gdyż prace były oceniane) rzemieślnicy z całego kraju. Wszelkie poczynania organizacyjne zmierzały do zgromadzenia w Supraślu rzeźbiarzy z całego kraju, co pozwoliłoby na powstanie w trakcie pleneru bogactwa form indywidualnych, zróżnicowanych na dodatek regionalnie. Nadrzędnym celem było doskonalenie przez rzemieślników-rzeźbiarzy warsztatu twórczego oraz danie im możliwości stworzenia czegoś bardziej niezwykłego niż to, z czym mają do



Bronisław Mazur – Cieszyn. „Jesień” – I złoty medal

Fot. Z. Rynkiewicz

czynienia na co dzień, a także dopuszczenie do głosu własnej, choćby niedoskonałej twórczości artystycznej.

We wrześniu 1985 r. w I Ogólnopolskim Plenerze Rzeźbiarskim Rzemiosła wzięło udział 13 rzemieślników reprezentujących 7 izb rzemieślniczych. Funkcję komisarza pleneru pełnił Janusz Doroszkiewicz — Mistrz Rzemiosła Artystycznego z Supraśla. Uczestnicy pleneru z podziwem obserwowali sposób pracy Andrzeja Masiewicza z Nidzicy — zdobywcy srebrnego medalu — który prawie całą nagrodzoną rzeźbę wyciosał siekierką. Stanisław Tomaszewski z Gorzowa Wlkp., jedyny Mistrz Rzemiosła Artystycznego obecny na plenerze zachwyił pięknym niepowtarzalnym zydlem, wykonanym z użyciem wszystkich tajników rzemieślniczej sztuki. Z bogatej tradycji rzeźby kultowej czerpał natchnienie zdobywca złotego medalu Przemysław Hańderek z Cieszyna rzeźbiąc nierzadki motyw sztuki ludowej — postać diabła.

Jury w składzie: Zdzisław Rynkiewicz — przewodniczący oraz Krzysztof Szerszeniewicz, Janusz Doroszkiewicz, Jerzy Grygorczuk i Stefan Rybi — członkowie, oceniło prace następująco:

Złoty Medal — Przemysław Hańderek, Cieszyn

Srebrny Medal — Andrzej Masiewicz, Nidzica

Brazowy Medal — Stanisław Tomaszewski, Gorzów Wlkp.

Wyróżnienia — Kazimierz Furman, Jaworzno

Bronisław Mazur, Cieszyn

Edward Zegarliński, Bydgoszcz

Aleksandra Mazur, Cieszyn

Janusz Piesiecki, Białystok

We wrześniu 1986 r. w II Ogólnopolskim Plenerze Rzeźbiarskim Rzemiosła wzięło udział 12 rzemieślników reprezentujących 9 izb rzemieślniczych. Według zgodnej opinii uczestników naturalne warunki jakim dysponuje Supraśl, piękno jego okolic, atmosfera pleneru, o której stanowią jego komisarz Janusz Doroszkiewicz, pozwalają na powstawanie



Rzeźbi Jan Łoziński ze Swiernowa

Fot. Z. Rynkiewicz

prac, które w warsztacie rzemieślniczym nie mogłyby powstać z powodu braku czasu, zamówień czy wreszcie natchnienia.

Niepowtarzalna i urokliwa, wyróżniona złotym medalem „Jesień” Bronisława Mazura mogłaby być ozdobą niejednej galerii. Większość wyróżnionych prac utrzymana jest w klimacie sztuki ludowej. Niedosyt po werdykcie jury mieli zwolennicy twórczości Kazimierza Furmana, którego artyzm z trudem przebija się przez tradycyjny sposób spojrzenia na sztukę rzemieślniczą. Zdaniem jury, w którego składzie w tym roku Doroszkiewicza zastąpił Krzysztof Gąsowski, podczas tegorocznego pleneru powstały prace znacznie dojrzałe, o wyższym i bardziej wyrównanym poziomie artystycznym.

W wyniku oceny Jury wyróżniono:

Złotym Medalem — „Jesień” Bronisława Mazura z Cieszyna,

Srebrnym Medalem — „Borutę” Henryka Jaśkiewicza z Łodzi,

Brazowym Medalem — „Grajka” Andrzeja Kwederackiego z Lidzbarka,

oraz wyróżnieniami — Alfreda Bielca (Mielec), Kazimierza Furmana (Jaworzno), Przemysława Hańderka (Cieszyn) oraz Jana Łozińskiego (Świerców).

Doświadczenia dwóch plenerów wykazały, że ta forma pracy sprawdza się w środowisku rzemieślniczym. Dowodzi tego fakt podjęcia organizacji plenerów, tym razem dla fotografów, przez Izby Rzemieślnicze w Katowicach i Kielcach. Najważniejsze jest jednak to, że zaczęli wykazywać zainteresowanie rzemieślnicy z terenu Białostoczczyzny. Jakże to ma znaczenie wiedzą odwiedzający Białowieżę, gdzie częstokroć eksponowane na straganach w charakterze pamiątek żubry budzą większe przerażenie niż żywe okazy.

Najlepsze prace z obu plenerów eksponowane będą m.in. na Ogólnopolskiej Wystawie Rzemiosł Artystycznych „Arsenał '86” w Warszawie w dn. 1.12.86 — 31.01.87 r.

Tak jak w roku ubiegłym, uczestnicy pleneru przekazali Izbie Rzemieślniczej w Białymstoku jedną z prac, które stanowią zaczątek stałej galerii.

**Jacek Hordejuk**



# LISTY do REDAKCJI

## WIELKI MAŁY BIAŁYSTOK

Z uczuciem rozrzewnienia przeczytałem wspomnienia Tadeusza Gic-giera „Moje potyczki nad Białą”, zamieszczone w dziesiątym numerze „Dyskusji”. Boże, to już tyle lat?! Z Tadeuszem widziałem się potem jeden raz ledwie, na pogrzebie Jarosława Iwaszkiewicza. Ale rozmawiam o nim często z kolegami: pozostawił on po sobie dobrą pamięć w Białym-stoku. Trudno wyobrazić sobie większą szkodę wyrządzoną naszemu środowisku literackiemu od tej, którą było pozbycie się Tadeusza Gic-giera z naszego miasta. Idzie o to, że łączy on w sobie cechy znakomitego pióra i zarazem animatora życia literackiego, człowieka nad wyraz spolegliwego. Jestem zatem pewien tego, że gdyby nie zabrakło wśród nas jego właśnie, nie byłoby dzisiaj w ogóle mowy o tych „rumowiskach białostockich”, w które — niestety obróciły się wszystkie nasze, tak mozolnie wznoszone gdzieś od środka lat pięćdziesiątych, konstrukcje.

Pamiętam ostatni telefon Tadeusza do mnie, któregoś wieczoru na początku budowania „drugiej Polski”. Zadzwoił, by się pożegnać — odjeżdżał do swojej rodzinnej Łodzi, wygnany na zawsze przez pretorian białostockich, a jeszcze i poszczuty na odchodne hajdukami propagandy sukcesu. To był jeden z najsmutniejszych telefonów jaki kiedykolwiek odebrałem.

Tadeusz dla mnie to przykład godnej postawy. Kiedy bywa mi ciężko myślę wtedy: a jak on zachowałby się w mojej sytuacji? I znajduję wyjście.

W swym wspomnieniu pisze on, że nie unikał mnie nawet i wówczas, gdy nader wyraźnie sugerowali mu to ówczesni decydenci prowincjonalni. Mój los na jesieni 1970 roku gromko toczył się po równi pochyłej: najpierw kilkunastostronicowy donos na mnie jednego z kolegów, następnie wydalenie z szeregów PZPR, i niemal natychmiastowe wymówienie mi pracy, wnet blokada zatrudnienia gdzie indziej, podpowiedzi tzw. życzyliwych co do zmiany miejsca zamieszkania (byłe poza granice regionu); obłożnie chora żona, małe dzieci, dramatyczna śmierć mojego ojca... Wezwania, przesłuchania, etykietka „elementu antysocjalistycznego”. I w takiej oto sytuacji, wiedząc naturalnie o tym wszystkim, Tadeusz wita się ze mną na ulicy. Mało tego: organizuje półgodzinna bodajże audycję literacką z moich utworów, którą emituje w dniu Zadzuszek 1971 roku na antenie rozgłośni właśnie białostockiej „Polskiego Radia”! Słuchaliśmy jej całą rodziną, taką kupką zaszczytanych ludzi (potem jakoś tak trudno wyplakawszy się w łazience, doznałem niewys-

łowionego ukojenia). Tadeusza, rzecz jasna, natychmiast wezwano „na dywanik”, jego dni w Białymstoku od tego momentu też były policzone. Chociaż jako starszy i bardziej doświadczony nie tak łatwo dał się usztrzeżyć w owym polowaniu na literatów...

Dużo myślałem i nadal rozmyślam nad minionymi laty, co przelamały moje — i nie tylko moje — życie. Szukam tu praw ogólnych i myślę tak oto: nieszczęściem naszym jest ów biurokratyzm, czyli władza urzędu, której cechą uniwersalną zdaje się być stała dążność do wytwarzania sytuacji „stojącej wody”, co gwarantuje jej stabilność, i dlatego to wszelkie ożywienie wywołuje u niej popłoch, prowokuje „sięganie po miecz”.

To głównie z tego powodu mamy dzisiaj „księżycowy krajobraz” tam, gdzie poczynano zielenić się życie środowisk twórczych w tym naszym ćwierćmilionowym Białymstoku, silnym gospodarczo i ciągle słabutkim kulturalnie. Wielki mały Białystok!

Sokrat Janowicz

### PRZYJACIELE Z PODWÓRKA

Co prawda nie zostałem upoważniony przez drugą stronę tzn. przez dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury i przez pracowników WDK, którzy tworzą tę firmę, do oficjalnego użycia określenia „przyjaciele” niemniej jest, jak sądzę, wiele namacalnych dowodów na to, że Spółdzielczy Dom Kultury i Wojewódzki Dom Kultury łączy przyjaźń.

Uważam, że system oficjalnych nakazów i zakazów normowany różnymi rozporządzeniami, zarządzeniami i innymi dokumentami nie zawsze tworzy właściwą atmosferę dla pracy w kulturze. Do tego potrzebne jest stworzenie właściwej atmosfery międzyludzkiej, nazywam to „atmosferą rodzinną” — atmosferą wzajemnego zrozumienia, zrozumienia człowieka, zrozumienia pracy danej instytucji, która pracuje z ludźmi i na rzecz ludzi.

Uważam się za wychowanka WDK gdzie zaczynałem pracę w 1977 roku, za czasów dyrekcji Eugeniusza Szczepaniaka, któremu wiele zawdzięczam. Niemniej jeśli chodzi o styl pracy, atmosferę jaką staram się tworzyć w mojej firmie, chciałbym się wzorować na dyrektorze Derkowskim. Godzi się tu nadmienić, że prawie wszyscy pracownicy SDK są również wychowankami WDK.

Ewa Piętka — zastępca dyrektora SDK — jest absolwentem Studium Kultury i Oświaty Dorosłych pracuje w naszej placówce „z protekcji” Kazimierza Derkowskiego. Pracuje bardzo dobrze dla dobra społeczności spółdzielczej, dla dobra rozwoju kultury w środowisku.

Małgosia Czarnocka — absolwentka wspomnianego Studium — jest w SDK instruktorem d/s teatru. Tworzy sympatyczny klimat dla upowszechniania tej dziedziny sztuki w naszym mieście. Znając zadania statutowe jednej i drugiej placówki pracuje dla dobra obu firm.

Elżbieta Olżańska — choreograf — także absolwentka Studium Kultury i Oświaty Dorosłych, wychowanka Wiesława Dąbrowskiego — prowadzi Dziecięcy Zespół Piosenki i Tańca „Uśmiech”, którego uczestnicy są potencjalnymi członkami Kurpi Zielonych.

Jarosław Malinowski — instruktor filmu i fotografii — jest wychowankiem wspomnianego studium przy WDK.

Nasz Dom Kultury i WDK współpracuje w realizacji wielu imprez, jak sądzę z dobrym skutkiem. WDK może liczyć na pomoc Spółdzielczego Domu Kultury, i mimo, że może to brzmieć jak deklaracja, jestem przekonany, że pracownicy i dyrektor nie mają co do tego wątpliwości!



SDK natomiast może liczyć zawsze na pomoc fachową, organizacyjną i merytoryczną pracowników WDK, że wspomnę tu pomoc Wiesława Dąbrowskiego przy tworzeniu kształtu artystycznego naszego Dziecięcego Zespołu Piosenki i Tańca „Uśmiech”.

Wykorzystując możliwość napisania do „Dyskusji” pozwoliłem sobie na krótką refleksję na temat wzajemnych kontaktów dwóch placówek kultury w naszym mieście. SDK jest w pewnym sensie młodszym bratem WDK, który charakteryzuje doświadczenie i rutyna. Nasz Dom Kultury odznacza się młodością i fantazją. Połączenie doświadczenia i rutyny (w dobrym tego słowa znaczeniu) z młodzieńczym zapałem i fantazją musi dać wymierne efekty i jak sądzę efekty te są zauważalne w życiu kulturalnym środowiska, w którym nasze placówki działają.

Sądzę, iż byłoby dobrze aby taka współpraca dla dobra środowiska, w którym pracujemy i dla dobra pracowników czy działaczy kultury istniała między wszystkimi placówkami kultury w tym mieście.

W 1987 roku Wojewódzki Dom Kultury będzie święcił swój jubileusz 30-lecia i z tej to okazji pracownicy i działacze społeczni Spółdzielczego Domu Kultury przekazują jubilatowi serdeczne życzenia „oby każda placówka mogła tak jak my współpracować z Wami dla dobra życia kulturalnego społeczeństwa i środowiska w którym pracujemy”.

Tadeusz Gąsowski

Świat, człowiek, prawo

#### REGULACJE PRAWNE ZASAD WYNAGRADZANIA PRACOWNIKÓW UPOWSZECHNIANIA KULTURY.

Nikogo przekonywać chyba nie trzeba jak kwestia właściwego ustalania zasad wynagradzania pracowników istotnie wpływa na dobre wykonywanie przez nich zadań służbowych.

Po okresie braku pewnych rozwiązań prawnych powyższe zasady kompleksowo zostały uregulowane i weszły w życie z dniem 1 września 1985 r.

Rada Ministrów w przedmiocie bowiem ustalenia zasad wynagradzania pracowników upowszechniania kultury podjęła dwie istotne uchwały mocą których określone zostały:

- 1) stawki wynagradzania zasadniczego oraz wysokości, rodzaje i zasady przyznawania dodatków do wynagradzania pracowników upowszechniania kultury (Uchwała RM Nr 158 z 14 października 1985 r. — Mon. Pol. Nr 36, poz. 240, z mocą obowiązującą od 1.IX. 1985 r.)
- 2) zasady wynagradzania pracowników administracyjnych i obsługi zatrudnionych w instytucjach i placówkach upowszechniania kultury (Uchwała RM Nr 159 z 14 października 1985 r. — Mon. Pol. Nr 36, poz. 241, z mocą obowiązującą od 1.IX.1985 r.).

Ponadto Minister Kultury i Sztuki wydał zarządzenie regulujące szczegółowe zasady wynagradzania pracowników administracyjnych i obsługi zatrudnionych w instytucjach i placówkach upowszechniania kultury (Zarządzenie Nr 43 z 13 grudnia 1985 r. — niepublikowane).

Wreszcie Ministerstwo Kultury i Sztuki w piśmie Nr E-IV-10/31/43/86 z 28 marca 1986 r. dało szeroką interpretację szeregu problemów prawnych związanych z zasadami wynagradzania, a w szczególności dotyczącą waloryzacji wynagrodzeń, premiowania, awansowania, przyznawania dodatków stażowych i nagród jubileuszowych.

Powyższe regulacje prawne zbiegły się w czasie z 30-leciem istnienia i działalności Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku, co jest dobrym prognostykiem na przyszłość, a co pozwoli w sposób właściwy ustawić sprawy organizacyjno-płacowe i kadrowe również w każdej innej jednostce organizacyjnej.

W świetle najnowszych więc rozwiązań prawnych, oprócz wynagrodzenia zasadniczego i dodatku funkcyjnego w przypadku pełnienia funkcji kierowniczych pracownikom przysługują:

- za wieloletnią pracę dodatek w wysokości 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego po 5 latach pracy, wzrastający o 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> za każdy następny rok pracy, aż do osiągnięcia 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub> miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego,
- dodatek za znajomość języków obcych w wysokości i na zasadach stosowanych w urzędach państwowych w przypadku, jeżeli pracownik pracuje na stanowisku na którym niezbędne jest stałe posługiwanie się językiem obcym, z którego złożył on egzamin państwowy,
- dodatek za posiadanie stopnia naukowego — doktora 300 zł miesięcznie, a za posiadanie stopnia naukowego doktora habilitowanego 600 zł miesięcznie
- nagrody jubileuszowe w wysokości 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wynagrodzenia miesięcznego po 20 latach pracy, 100<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wynagrodzenia miesięcznego po 25 latach pracy, 150<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wynagrodzenia miesięcznego po 30 latach pracy, 200<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wynagrodzenia miesięcznego po 35 latach pracy, 300<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wynagrodzenia miesięcznego po 40 latach pracy
- jednorazowa odprawa w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzka I albo II grupy w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia po 10 latach pracy, w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia po 15 latach pracy, w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia po przepracowaniu okresu ponad 20 lat,
- prawo do korzystania z 50<sup>0</sup>/<sub>0</sub>-ej ulgi taryfowej przy przejazdach liniami kolejowymi, prawo to przysługuje również współmałżonkowi pracownika pozostającemu na jego wyłącznym utrzymaniu oraz po przejściu pracownika na emeryturę,
- dodatek za każdą godzinę pracy w porze nocnej w wysokości 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub>-go godzinowego wynagrodzenia zasadniczego.
- premie za wykonanie określonych zadań ustalane i wypłacane w ramach środków na wynagrodzenia,
- podwyżki płac w ramach wynagrodzenia przewidzianego dla danego stanowiska pracy w okresach nie krótszych niż rok o jedną grupę wynagrodzenia zasadniczego, bądź o jedną stawkę dodatku funkcyjnego, w terminach: 1 stycznia lub 22 lipca z mocą od 1 sierpnia danego roku.

**Kazimierz Konopka**



Dworakowski 86